

# Z notatnika wiejskiego nauczyciela

Fragment pracy konkursowej. Zadanie było teoretycznie proste: pokazać zmiany zachodzące na polskiej wsi w ostatnim ćwierćwieczu.

---

## **10 sierpnia 1989**

Dyplom zdobyty, ojciec wniebowzięty, matka rozanielona, a ja w stanie lekkiej nieważkości zmagam się z ziemską grawitacją.

## **16 sierpnia 1989**

Ląduję w małej podtarnowskiej wiosce. Bardzo daleko od pępka świata. Jeśli już jesteśmy przy anatomii, moja wioska to raczej bolesny odcisk na małym palcu u nogi.

## **31 sierpnia 1989**

Szkoło, nadchodzę!!!

## **1 września 1989**

Szacowne grono nauczycielskie obwąchało nowego członka stada. Dzień dobry, dzień dobry, cmok, cmok, cmok. Chyba zostałem przyjęty. Jutro mój pierwszy raz.

## **23 stycznia 1990**

Pierwsza wywiadówka. Dziwnie się czuję, stojąc po drugiej stronie barykady. Jeszcze dziwniej jest odgrywać rolę wychowawcy, kiedy na zebranie przychodzą ludzie tysiąc razy bardziej doświadczeni ode mnie. Pod każdym względem.

Pod zewnętrzną warstwą niedzielnych ubrań, zaskakujących makijaży i świeżo umytych włosów ukrywa się potworne

zmęczenie. Wszystkim. Pracą na roli. Niepewnością. Problemami. Codzienną walką o przetrwanie.

Nieustającymi pieszymi albo rowerowymi wędrówkami do miasteczka – do lekarza, na zakupy, na dworzec, po każdą bzdurę, którą w dużym mieście można załatwić bez większego problemu.

### **20 lutego 1993**

Po pół roku prowadzenia sklepiku sąsiad kupił sobie, jak on to mówi *letko przechodzonego Passata w tedeiku*. Ja dorobiłem się do dziś tylko pełnoletniego malucha. Nie jest źle.

### **13 marca 1993**

Lekcja języka polskiego. Odkrywamy z uczniami, że farma brzmi lepiej niż gospodarstwo rolne, a farmer niż rolnik. Dzięki takiemu prostemu trikowi nie ma już obciachu przed kolegami z miasta. Menadżer to lepsze wcielenie kierownika, a biznes to nasz swojski interes. Dawny wiejski sklepik to miniszop, a fryzjer to bjudi senter. Obowiązkowo interneszynał. Łał!

### **26 maja 1994**

Wreszcie jesteśmy podłączeni do kanalizacji. Do tej wielkiej, międzynarodowej sieci, która przypomina nam, że wszyscy jesteśmy równi. Przynajmniej w tym wąskim zakresie produktów przemiany materii. Gdyby ryby w rzeczce, która płynie przez wieś, mogły mówić, krzyknęłyby: *czemu tak późno, k...a!*

### **15 listopada 1997**

Sąsiad zwija interes. Jego sklepik został pożarty przez małego czerwonego owada z czarnymi kropkami.

### **25 maja 1998**

Lekcja przedsiębiorczości. Chłopcy rywalizują, który z nich złapie więcej ślimaków winniczków, a w efekcie – więcej

zarobi. Skupy tego mięsa (?) działają pełną parą. Gdyby to widzieli ekolodzy... Na szczęście są daleko, zajęci ochroną innych, podobno cenniejszych gatunków. Można więc rozwijać swój biznes bez przeszkód.

#### **4 stycznia 2002**

Zubożenie mieszkańców najlepiej czuć nocą. W powietrzu. Wystarczy wyjść przed dom i zaczerpnąć styczniowego powietrza. Rak gwarantowany.

#### **5 lipca 2004**

Nigdy nie mieliśmy własnego pola, nigdy nie pracowałem na roli, ale tak to jakoś w życiu jest, że sprawiedliwość musi być. Przez tyle lat, jadąc na rowerze do pracy, mijałem sąsiadów, którzy tyrali w polu. Patrzyli na mnie z zazdrością, że jadę sobie świeżutki i wypoczęty, nie brudzę sobie rąk, a po paru godzinkach radosnego nicnierobienia wracam sobie do domu, jak gdyby nigdy nic.

#### **2 września 2004**

Po wakacjach wszystkie dzieci wracają do szkoły. Nauczyciele też. W tym roku część wyparowała. Mają wrócić za parę lat. Albo dopiero na emeryturę.

#### **6 grudnia 2005**

Klasowe mikołajki. Losowanie: kto komu będzie musiał kupić prezent. Każdy marzy o tym, żeby zostać wylosowanym przez Kamila. To syn rolniczego biznesmena. Kupuje ziemię gdzieś tam w Polsce. Zna się na unijnych dopłatach. Wie, komu trzeba dać, żeby kasa się zgadzała. W przyszłości syn będzie świetną partią.

Najgorzej trafić na Marzenę. Kiedyś mieli kurzą fermę. Wtopili na kredytach. Szamotali się długo, aż wreszcie splajtowali. Pozostały długi. Nie do spłacenia...

**26 maja 2010**

Odkąd pamiętam, w naszej szkole organizowane były akademie z okazji Dnia Matki połączone z obchodami Dnia Ojca. Od jakiegoś czasu dawało się zauważyć, że dzieci jest jakoś coraz mniej. Ilość poszła w jakość? Dobrze by było, ale tak nie jest. W telewizji przekonują, że koszt wychowania jednego dzieciaka przekracza cenę nowiutkiego mercedesa. Czuję się jak krezus. Albo dubajski szejk.

**7 maja 2011**

Spis powszechny. Pytanie o dojazd do pracy. *Rowerem. Bo zdrowiej.* A co mam powiedzieć, że taniej? Że Basia nie ma pracy, bo zlikwidowali nasz wiejski dom kultury, a w jej wieku trudno o jakąkolwiek pracę? Pytanie o stan posiadania. *Nie, te hektary za ogrodzeniem nie są moje. Niestety nie.* Ale kiedy tak na nie patrzę z okien pokoju, wyobrażam sobie, że... [nieważne].

**14 sierpnia 2012**

Kuzyn Basi przywiózł dzieci do nas, żeby sobie poodychały świeżym, wiejskim powietrzem. Dziewczynki chciały zobaczyć konia. Prawdziwego. Jak ciągnie wóz albo orze pole. Wytłumaczyłem im, że spóźniły się o jakieś dziesięć lat.

**18 stycznia 2014**

Wywiadówka. Jak bardzo różni się od mojego pierwszego zebrania w dziewięćdziesiątym roku. Wtedy to rodzice mieli pretensje do dzieci o złe oceny na półroczu. Teraz dzieci to święte krowy, a wiadro gorzkich żali wylewanych przez rodziców raz po raz ląduje na mojej głowie. Tak jakby to była moja wina, że dzieciaki zlewają szkołę. A one po prostu świetnie wiedzą, że w dzisiejszych czasach papierek nic nie znaczy.

Że lepiej być mechanikiem, spawaczem czy murarzem niż socjologiem, kulturoznawcą albo innym humanistą. Że studia w

powiatowym mieście to dziś strata czasu i pieniędzy, a ci, którzy jeszcze kilka lat temu pchali się tam *na magistra*, dziś klepią biedę.

**26 czerwca 2015**

Kolejne zakończenie roku szkolnego. To już ponad ćwierć wieku. Od 26 lat przemierzam tę samą drogę z domu do szkoły i z powrotem. Dzieci niby takie same, ale jakoś inne od tych, które spotkałem tutaj 1 września 1989 roku. Kryśka (wuefistka) mówi, że kiedyś to dzieciaki miały kondycję. Stawały na linii startu i po chwili aż się kurzyło za nimi – takiego miały pałera.

A dziś? Gwiżdże na nich, żeby ruszyli tyłki, a oni patrzą na nią jak na idiotkę, który ośmiela się mieć jakieś wymagania. Niektórzy biegną (a przynajmniej sprawiają takie wrażenie), ale na metę wpadają umordowani, upoceni i totalnie zmaltretowani. Dawniej chłopaki szukali tylko okazji, żeby po szkole zagrać w piłkę, dziś – trenują nadgarstki w domu, na konsoli do gier. Czy osiągnąłem sukces? Czy zrobiłem karierę? Raczej nie. Nawet na pewno nie. Choć z drugiej strony, nie mogę, nie powinienem narzekać.

Co mnie czeka we wrześniu 2015 roku? Może jestem zgorzkniały, ale nie mogę jakoś wykrzesać z siebie entuzjazmu. Na szczęście przedwczoraj dostałem wspaniałą wiadomość. Gosia spodziewa się dziecka. Zostanę dziadkiem.

Zmęczonym, siwiejącym człowiekiem, który czuje, że cały ten wirtualny świat oddala się od niego z prędkością światła, a jego wiejska planeta pustoszeje z każdym dniem... [cdn.]